Rok II. Kraków 19 Stycznia 1894. Nr 2.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek.

Przypomnienie!

Znowu Sz. Czytelnicy zmuszają nas, byśmy przypomnieli się ich pamięci *co do uiszczenia prenumeraty* na rok bieżący, i zapłacenia *zaległości za rok ubiegły*.

Miejcie przecie wyrozumienie jakieś! Wiadomo Wam dobrze, że pismo nasze stoi tylko na prenumeracie, więc gdy się opóźniać będziecie z nadesłaniem tejże, to zaszkodzicie pismu i sami przyczynicie się do tego, że gazetka regularnie wychodzić nie będzie mogła, ani być tak starannie redagowaną, lub upiększoną obrazkami jak jest teraz.

Dotychczas mało jeszcze nadesłało przedpłatę, zwłaszcza z *dawniejszych* Czytelników; kilkudziesięciu zaś nie uiściło się jeszcze z długu za rok przeszły. I czyż można z ochotą wobec takiej gnuśności czy lekkomyślności, a raczej bezsumienności prenumeratorów pracować nad oświatą ludu?

Zniżyliśmy tak bardzo przedpłatę, sądziliśmy więc, że teraz każdy jak najochotniej i *najrychlej* złoży należytość za gazetkę, ale jak widać, mało jest takich, którzyby pojmowali obowiązek zapłacenia za pismo; więcej jest takich, którzy chcieliby brać i czytać gazetkę za darmo, jak gdyby jej redaktor był jakim magnatem, lub pobierał zkąd subwencyę, i obowiązany był dawać pismo za darmo.

Nie róbcie nam krzywdy i nie stawiajcie trudności w naszej pracy, ale *rychło* nadsyłajcie przedpłatę, a kto nie ma ochoty prenumerować nasze pismo, niech nam je odeśle i zawiadomi nas o tem, a my go zmuszać przecież nie będziemy.

Niechaj to będzie *pierwszą i ostatnią* naszą prośbą w tym roku, bo to i dla nas jest rzeczą arcyniemiłą, tak co trochę przypomi-

nać Sz. Czytelnikom ich obowiązek, ale konieczność zmusza nas do tego.

Na zapytanie niektórych z Szan. Czytelników, co mają zrobić z drugim egzemplarzem *Numeru I*, który otrzymali przed 2 tygodniami, odpowiadamy, że ten 2-gi egzemplarz przeznaczony jest do rozdania na *okaz* znajomym, w celu rozszerzenia naszego pisma. Wcale więc nie żądamy zwrotu tego 2-giego egzemplarza.

Tym, którzy nam okazali swoją życzliwość przez zjednanie nowych prenumeratorów, składamy serdeczne dzięki. Nagrody za to t. j. **kalendarze i książki do nabożeństwa** wysyłamy powoli, gdyż obecnie z powodu nawału pracy, nie możemy zrobić tego w jednym dniu. Prosimy więc o cierpliwość. Każdy otrzyma, co się mu należy.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Życzliwe słowa „Gazety kościelnej“.

Gazeta kościelna, *organ naszego Czcig. Duchowieństwa* pisze tak o *Nowym Dzwonku: Nowy Dzwonek* stoi na gruncie wybitnie katolickim, a co najważniejsza, podaje ludowi nie same tylko powiastki, wiadomości polityczne i rady gospodarskie, ale oprócz artykułów powyższej treści i nader obfitej kroniki kościelnej i światowej, nadto także i nauki religijne, których w innych pismach zupełnie brakuje.

Każdy zaś przyzna, że omijanie w pismach ludowych nauk religijnych, rodzi u ludu powoli indyferentyzm religijny i prowadzi go wprost albo do obozu socyalistów, albo pod zabójczą dłań opiekę tych ludzi, którzy za cel swego życia obrali sobie zaszczepianie w sercach ludu nienawiść ku innym sferom, czy to duchownym czy świeckim.

Ku pochwale *Nowego Dzwonka* należy i to jeszcze dodać, że broni on najwyraźniej powagi Duchowieństwa przeciw różnym wichrzycielom, którzy usiłują powagę Duchowieństwa osłabić, ta okoliczność powinna być dla Czcig. Duchowieństwa dalszą pobudką do udzielenia temu pismu jak największego poparcia, na które w zupełności zasługuje, więcej od innych pism tego radzaju.

Może być, iż dotychczas cena tego pisma wydawała się niejednemu zbyt wysoką, więc donosimy, że przedpłata na *Nowy Dzwonek* została w roku bież. zniżoną ze 4 złr. na **2** złr. **50** ct. rocznie. Piękna to rzecz i godna pochwały, że Czcig. Duchowieństwo popiera liczne wydawnictwa ludowe, ale według nas *Nowemu Dzwonkowi* **należy się z wielu względów większe poparcie niż innym pismom.**

Opowiadanie wyznawcy.

Piękna to była wieś, proszę Jegomości, te Szpaki w Siedleckiem, koło Łosic; porządnie zabudowana; piękne ogródki koło chałup. A ziemi było dosyć, Bogu dziękować, i dobrze się mieli gospodarze. Miałem 24 morgi... Ale cóż! kiedy na to wszystko przyszedł taki koniec — aż boleść pomyśleć! Ale niech już tam wszystko będzie na wolę Boską.

Zaczęło się to tak. Było temu lat jakie dwadzieścia; słychać po wsi, że dziekan jeździ po księżach i rozdaje im pieniądze od Moskala. Zaraz my uczuli, że to jakieś licho idzie, i zeszło się dużo luda w cerkwi naszej w Kornicy, opodal Szpaków. I przyszedł też nasz ksiądz; było mu: Cypryan Hanitkiewicz. I zaczęliśmy go pytać, czy to prawda, że on wziął pieniądze? A on się zafrasował i powiedział, że prawda. I pytali go jeszcze, co to będzie z tego na naszą wiarę; a on mówi, że nic, tylko że zakazano dzwonków do Mszy św. i organów. Tedy kobiety zaczęły szlochać, a chłopi mówili, że nie dadzą organów tknąć. I jęliśmy księdza prosić i całować po rękach i kolanach, żeby nic nie dał ruszyć, bo jak się jeno zacznie ruszać, to nie wiadomo, do czego to zajdzie. A ksiądz sturbował się bardziej; i popłakał się, i dobył pieniądze i rzucił w cerkwi: niech Moskal, mówił, bierze wszystko! Ja chciałem mu tylko dzwonki i organy ustąpić; bo ten nowy Biskup, co z Galicyi przyjechał, tak przykazał; ale kiedy nie chcecie, to już wam będę po dawnemu nabożeństwo odprawiał. Niech się dzieje, co Bóg dopuści.

No i co? Zjechał naczelnik Hołowiński; księdza naszego gdzieś wywiózł; chciał też organy wynieść, ale chłopi nie dali. A jak zaczął wydziwiać, tak go kobiety ostro obstąpiły, że się przeląkł i prędko wskoczył na bryczkę. Jeno cerkiew zamknąć kazał; ale wnet potem drzwi się do niej wyłamały, i chodziliśmy tam śpiewać godzinki.

Później przysłali nam popa brodatego z Galicyi, który dużo nas namawiał, ale nikt go nie słuchał, jeno paru pijaków, których częstował. Bywało, że jeden pijak był na jego nabożeństwie, a on pisze do urzędu, że chodzi dwudziestu, trzydziestu. My zaś przystali wszyscy na łacińskie, i zacny kanonik z Łosic (świeć mu Panie Boże! było mu: Marcin Wojciechowski) przyjmował nas do Spowiedzi i Komunii św. i chrzcił dzieci. A Moskal ściągał i ściągał z niego kontrybucye; a on przecie chrzcił po nocach i spowiadał. W końcu go gdzieś indziej przenieśli — i wtedy zaczęło być ciężko o Spowiedź.

Tak było ze dwa roki; aż przyszła na nas ciężka dola. Wracam ja jednego dnia w zimie, około Bożego Narodzenia, furą

z miasta. Patrzę — a tu chmara Moskali zaległa Szpaki. Było z 500 wojska: 200 kozaków z końmi, a reszta z piechoty, i rozmieścili się kwaterunkiem po czterech, po pięciu u każdego gospodarza, żeby nas zniszczyć i zmusić do cesarskiej wiary. Uchowaj Boże, co oni z nami wtedy nie robili! Wyjadali ludziom cały dobytek, bili jednego wołu po drugim, marnowali chleb, masło, wszystko co było. Konie swoje zapędzali do stodoły, dawali im żreć nietylko owies, ale i żyto. A jakoś Pan Bóg dawał, że człowiek niczego nie żałował; chcieli wołu, człowiek im dawał lepszego z dwóch, niczego przed nimi nie chował: bierzcie wszystko, co chcecie, zmarnujcie człowieka do reszty; dla wiary św. niczego mi nie żal. Robić też zmuszali ciągle, dniem i nocą. Konie moje były dzień i noc w zaprzęgu; gdzie kazali, tam się jechało bez wypoczynku; a jeszcze bili po drodze parobka, jak konie ustawały. Trzeba było je karmić samym owsem. Nawet dzieci, dziewczynki po lat 10 i 12, pędzili do zmiatania śniegu z drogi, gdzie miał przejechać naczelnik; albo zamykali je na noc po chlewikach — a zima była okrutna. Jakoś Pan Bóg dawał, żeśmy się trzymali. Jeden z pierwszych, co przeszli na ich wiarę, to był nasz wójt ze Szpaków, jeszcze młody i tęgi człowiek. A wnet potem umarł, co mówili wszyscy za karę Bożą.

Kiedy te gnębienia i robocizny nic nie wskórały, zaczęło się straszne bicie. Bili co drugi dzień. Najprzód na dworze bili chłopów rózgami po odzieniu, a potem jednę chałupę na tę katownię przeznaczyli, i kazali się rozbierać do naga — kłaść na ziemi, i bili okrutnie knutami. A były knuty grube jak mały palec, okręcone drutem, i miały na końcu ołowiany krążek, co wyrywał płatki ciała. Pan Bóg cudowny dał, że w naszej wsi nikt nie skonał pod nahajkami, ale opowiadali nam, że się to zdarzyło we wsiach sąsiednich.

Najprzód bili gospodarza; a wtedy wszystkich z chałupy wypędzali; tylko żona i dzieci musiały patrzeć. Dawali tak ze 20 albo 25 knutów; potem trocha wytchnienia i namawiania do prawosławia; potem znów bili tak samo drugi raz — i trzeci — że aż ciało było poorane brózdami, a krew het po ścianie i po ziemi. Po mężu, żonie kazali się rozbierać, i bili tak samo; a musiał patrzeć mąż i dzieci. — Którzy z kozaków mieli ludzkie serce, to aż płakali, aby ich nie zmuszano do bicia; ale tych brał Moskal precz, a znajdował zawsze takich jak dzikie zwierzęta.

I bluźnili przy tem biciu okrutnie, aż w serce kłuło. Przy rozbieraniu znajdowali szkaplerze, różańce — to przedrzeźniali się: Czy też one was ochronią od nahajek? Co wam pomagają te krakowskie Serca, w które wierzycie? (obrazki Serca Jezusowego) — i deptali po nich, mówiąc: Ot, gadacie, że to są świę-

tości, a co się nam złego dzieje? Jednę starszą kobietę, Maryannę Piotrowską, gdy ciężko zbili nahajkami, ona się tarzała i wołała: Matko Boska, ratuj mnie! Na to mówili Moskale: Dać jej jeszcze Matkę Boską! — i bili ją znowu tak, że aż nieprzytomna leżała i piana się z jej ust puściła. Wynieśli ją jak nieżywą i ksiądz jej oleje święte dawał. Ta stara, rachowaliśmy, że wzięła ze 300 nahajek, na trzy zawody, co ją katowali

Raz też dziewczyny spędzili do bicia i namawiali na swoją wiarę. A one mówiły między sobą: Która z nas pierwszą pójdzie pod nahajki? I jedna krzyknęła: Ja pierwsza pójdę! A Moskal dał pokój. Dzieci też, które ledwie biegały po ziemi, łapali, wiązali i chrzcili drugi raz. Jeden chłopak dziesięcioletni tak im się bronił i do oczu skakał, że nie mogli mu dać rady; aż wpędzili go w kąt chałupy, i kożuch na niego zarzucili, i tak go dopiero przychwycili; a on wrzeszczał, że się z tego chrztu obmyje w rzece i nic na nim nie zostanie. Bywało też że okrutnie wyrywali dzieci z ramion matek, żeby je nieść do popa. Jedna tak trzymała, a kozak tak szarpał, że zdawało się, iż rozerwą dziecko, a ona mówiła: Niechaj umrze, a nie będzie wasze! Potem jej przecie dziecko wykradli i ochrzcili w cerkwi. Wtedy ona je zaniosła i rzuciła popowi pod nogi. Kiedyście mi splugawili dziecko, mówiła, to już róbcie z niem, co chcecie. Pop odwiózł je później swojemi końmi do jej chałupy, i położył pode drzwiami. Jedna z moich córek, co już była za mężem, Barbara, trzy razy była bita i strasznie pokaleczona, że nie dawała ochrzcić dziecka. Do dziś dnia żyje, ale wciąż jeszcze od tego bicia niedomaga.

Zdarzało się też czasem, że Pan Bóg cudownie pocieszał ludzi. Raz pędzono nas wszystkich gospodarzy na pole przed chałupę, gdzie mieszkał naczelnik; otoczono nas kozakami i kazano nam czekać bez czapki. I staliśmy tak bez czapek 24 godzin, a mróz był taki ostry, że kozacy ręce i nogi poodmrażali; na termometrze we dworze było tej nocy 31 gradusów. Przecie Pan Bóg dał, że nam się nic nie stało. *Dokończenie nastąpi.*

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

V.

Nie, jeszcze nie było po wszystkiem!... Gdy tak patrzę przed siebie, pomiędzy liśćmi przemknął się jeszcze ostatni ułamek promieni, i jeszcze coś zaświeciło przedemną. Zadrżałem!... bo za-

świeciło dwie łez wielkich i pełnych na twarzy jakiegoś staruszka, którego dotąd nie uważałem, bo stał z tyłu oparty o mały pomniczek z krzyżem murowanym, zbliżony najwięcej do świeżego grobu. Dwie te łzy wydobyte z pod siwych jak mleko rzęsów staruszka, grubiały, wypełniały się, i zbiegając po głębokich twarzy zmarszczkach, znikły w siwych jego wąsach. Wpatrzyłem się z uwagą w staruszka; te łzy jego wzbudziły we mnie szczerą do niego sympatyę, która się jeszcze zwiększyła, gdym się staruszkowi z większą przypatrzył uwagą.

Musiał być bardzo stary, ale wieku na pewno rozpoznać nie można. Do pewnych granic wieku dochodząc, są jeszcze pewne znamiona, po których z niejakiem prawdopodobieństwem można lata odgadywać. Ale u staruszków, co tę granicę przechodzą, nikną te znamiona. Nie jednemu się też zdarzyć musiało widzieć staruszków, ojca i syna, jakby braci rodzonych, dwa gatunki równie siwe. Ojciec setki dobiega, syn ośmdziesiątki, a oba wydają się być równowiekowi.

Twarz staruszka była nadzwyczaj miła i poważna razem. Szczególna swoboda, nie rezygnacyi ale naturalnej słodyczy, rozlana była na tej twarzy przeźroczyście białej. Wyraz twarzy i wielkich oczów siwych i ust tak poczciwie na poły uśmiechniętych, był tak serdeczny, że zdawało się na prawdę, że całe serce i dusza staruszka wyszły z wewnątrz na jaw, by im bliżej było do Boga i do nieba. Włosy na głowie miał rzadkie, ale długie i również białe, śnieżną białością jak brwi, tak i wąsy. Średniego wzrostu staruszek ów był chudy i kościsty, ale nie zgięty wiekiem, trzymał się prosto i dobrze, a w oczach było jeszcze dosyć życia czerstwego.

Ubrany był w płótniankę długą, kapotowego kroju, z sznurkowem szamerowaniem, co go odróżniało od prostego wieśniaka; w dłoni żylastej trzymał kij sękaty, dosyć gruby i kapelusz słomiany, domowej roboty o szerokich kresach.

Gdy już wszyscy odeszli, staruszek ukląkł przy świeżym grobie, i przeżegnawszy się pobożnie, zaczął półgłosem szeptać pacierz. Mimowolnie i ja ukląkłem po drugiej stronie grobu. Podnieśliśmy się oba razem, i wtenczas dopiero poznał mnie staruszek. Wpatrzył się we mnie z uwagą, nie ciekawości, ale współczucia.

Pospieszyłem ku niemu, i szliśmy oba z cmentarza razem, jakby dwaj dawni znajomi. Gdyśmy już byli u bramy, obrócił się staruszek, raz jeszcze przeżegnał, i westchnąwszy, rzekł:

— Znalazł już spokój przecie... którego nie miał za życia!... Biedny człowiek!...

— To podobno o każdym powiedzieć można, który już raz w grobie spocznie.

— Zapewne!... ale smutniejszy niż zwyczajnie był los nieboszczyka!...

— Czy był tutejszy? — zapytałem.

— Stary Walek?... tu się urodził, i prócz lat kilku spędzonych na Wiśle, nie oddalał się z naszej wioski.

— Ja myślałem, że to był obcy.

Staruszek się smutno uśmiechnął.

— Rozumiem pana — odrzekł. — Zdziwiło pana, że tak nieliczne grono towarzyszyło trumnie!...

— W rzeczy samej!...

— Widzi pan!... on był już za stary, aby młode pokolenie chciało go znać i uważać za swego.

Zrobiłem mimowolny gest zadziwienia.

— Pan się dziwi!... tymczasem tak to bywa. Dla dzisiejszego pokolenia jego żywot dawny był nieznany prawie. Ci co z nim żyli, dawno już pomarli, i ci tu leżą, co o nim od ojców swych słyszeli; a dla wnuków snuł się on po świecie, jakby cień jaki zagrobowy.

— Czy był tak stary?

— Młodszy odemnie!... miał ośmdziesiąt siedm.

Wpatrzyłem się zdziwiony w staruszka.

— Tak, panie dobry! — przemówił staruszek z słodkim uśmiechem. — Na świętego Jana skończyłem dziewięćdziesiąt.

Z mimowolnem uszanowaniem skłoniłem głowę przed starcem.

— Właśnie też wiek — rzekłem — powinien wzbudzać prócz poszanowania współczucie młodych.

— Tak nas uczyli!... tak może być powinno!... A potem z nieboszczykiem to znowu inna była rzecz!... Na starym Walku ciężyło jakby przekleństwo jakie!... a może to była i słuszna kara, chociaż ciężko odpokutowana, i długo, bardzo długo spłacana wielką poczciwością. We wsi uchodził za waryata.

— Za waryata?

— Szalonym Walkiem nazywały go dzieci, nazywali i ojcowie nierozważni, a on był tylko nieszczęśliwy!... Za dziwactwo uważali ludzie, że lat ostatnich trzydzieści przeżył sam jeden tu na tym cmentarzu. Ale ja pana nudzę! — dodał wahającym się głosem, widząc podjeżdżającą po mnie bryczkę.

— Nie, mój staruszku!... nic nie mam pilnego! — odpowiedziałem, widząc w staruszku widoczną do gawędy ochotę.

I zwróciłem się w tej chwili ku cmentarzowi, który rzeczywiście ślicznie wyglądał od wschodu, jakby ogród prawdziwy.

— Co za dziwna zmiana! — zawołałem. — Jak tu było nago i brzydko dawniej!...

— Pan tu byłeś dawniej!?

— Znam doskonale tę okolicę, i pamiętam dobrze ten cmentarzyk, tak okropnie dawniej zaniedbany.

— Dzieje tego cmentarza łączą się właśnie najściślej z życiem szalonego Walka!... On szalony! — dodał z gorzkim uśmiechem — bo nie mając serca przychylnego między żywymi, pokochał tak bardzo to ostatnie umarłych pomieszkanie. Tu w tym cmentarzu starego Walka mieści się grzech, i jego długa i ciężka, a serdeczna pokuta.

— Mój staruszku!... zajęliście mnie nadzwyczajnie tem, coście mi powiedzieli. Może mi zechcecie opowiedzieć jeszcze cały żywot zmarłego.

— Żywot mego biednego Walka... Bardzo chętnie; ale...

— Mnie nic nie nagli!... we wsi musi musi być karczemka, w którejbym mógł przenocować.

— A jest panie ztąd niedaleko!... i porządniejsza od chat wieśniaczych; bo nasz dziedzic dba o swą arendę!...

— Chodźmy staruszku!...

VI.

I poszliśmy przez wieś; bryczka jechała pomału za nami. Słusznie mówił staruszek. Karczma była obszerna i porządnie utrzymywana, co stanowiło nawet przykrą sprzeczność z obdartemi chałupami.

W pierwszej izbie zasiadło grono wieśniaków. Spora flasza wódki stała przed nimi i żywa toczyła się gawęda. Kusy jakiś człeczyna, zakrawający trochę na żyda, uwijał się pomiędzy chłopkami, przemawiając do nich łamaną polszczyzną. Oczy jego bure i przebiegłe latały w koło z wyrazem obrzydliwej nietajonej chciwości.

— Pijcie!... gospodarzowie! — odzywał się od czasu do czasu — to fajn fudka!... na moje słowo!...

Mimowolnie wzdrygnąłem się na widok tej figury. Staruszek musiał to zauważyć, bo pół-głosem przemówił do mnie:

— Czyż nie tak malowali djabła ojcowie nasi?!...

— Masz słuszność staruszku!... prawdziwe to szatany, wysłanniki piekielnego między nami zepsucia.

— Pijcie gospodarzowie! — mówił karczmarz dalej. — Warto pić po dzisiejszym pogrzebie...

— My na nim nie byli — ozwał się jeden chłopek.

— Zdalekaśmy tylko patrzeli.

— A któżby tam chodził na pogrzeb waryata — mówili drudzy.

— Pijcie gospodarzowie!... już on nie będzie na was krzyczał, że pijecie mego doskonalego fudka!...

— My też go nie słuchali! — ozwał się jeden z młodszych gospodarzy, łykając tęgi haust.

— Ot, waryat i kwita! — dodał jeden ze starszych. — Umarł!... nie należy już o nim gadać!... Mój ojciec nieboszczyk różne mi rzeczy opowiadał o starym Walku, ale ja nawet dobrze wszystkiego nie pamiętam. To pewna, że mu coś w głowie brakowało.



Tu proszę pana grafa do alkierza!...

— Waryat!... waryat oczywisty! — zawołali inni chórem, nalewając wódkę.

— Ot i mowa pogrzebowa! — przemówiłem z cicha do mego towarzysza.

— Biedny mój Walek! — odpowiedział staruszek. — I po śmierci to samo prześladuje go przekleństwo.

W tej chwili szynkarz nas ujrzał, a zarazem zobaczył przez okno zajeżdżającą bryczkę. Zdjął co prędzej myckę haftowaną, którą miał na głowie, i kłaniał się z wielką uniżonością...

— Tu proszę pana grafa do alkierza!...

— I pan Janek przyszedł z panem grafem! — mówił szynkarz dalej z wielką zwinnością języka. — Pan Janek umie bardzo dobrze rozpowiadać... on panu grafowi opowie wiele ciekawych rzeczy!...

— Daj pokój Hans! — przemówił staruszek z powagą. — Ten pan obejdzie się bez twoich rekomendacyi i twoich pochlebstw...

— Proszę do alkierza! — mówił znowu żydek. — Tam bę-

dzie wygodnie jasnemu grafowi, a chłopom powiem, aby siedzieli cicho...

— Mam bardzo dobrego porter — ciągnął dalej. — Prawdziwy, doskonały porter! — dodał, dostrzegłszy wyraz niewiary na mojej twarzy. — Nasz dziedzic, pan baron Mopke, ma prawdziwie echt angielski fabrik w swoim palac. A dla pana Janka mam jeszcze ten miodek, co to kupiłem po nieboszczyk tutejszy ksiądz.

Aby się pozbyć gadatliwego szynkarza, weszliśmy co prędzej do alkierza i kazałem podać miodu. Miód był wcale nie zły.

— To jeszcze sycenia własnego nieboszczyka księdza Proboszcza tutejszego. Zacny to był ksiądz!... on ostatni znał dobrze naszego nieboszczyka i umiał go cenić należycie.

Hans zamknął drzwi wedle przyrzeczenia swego, i naplótłszy jeszcze mnóstwo próżnych słów, wyniósł się do pierwszej izby, zachęcając ciągle panów gospodarzów do swojej fain fudki. W pierwszej izbie było gwarnie i wesoło, i zasłyszeliśmy jeszcze nie raz wspomnienie o szalonym Walku. Im więcej wódki wychodziło, tem złośliwsze były uwagi pijących o nieboszczyku.

— I czego on tak ciągle siedział na cmentarzu? — zapytał jeden z pijących.

— Dlaczego?... głupie pytanie!... szukał rozumu swego, który tam zgubił.

Na tę uwagę powstał śmiech głośny, któremu zatowarzyszyło dzwonienie kieliszków. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Głos wieśniaka z pod Rzeszowa.

W niedawnych dniach otrzymaliśmy od jednego z włościan z okolicy Rzeszowa list, który, choć może trochę za długi, umieszczamy w całości, bo na to zasługuje. Treść tego listu może bowiem przynieść wiele pożytku i nauki innym Braciom włościanom, więc warto go uważnie przeczytać. Nazwiska owego gospodarza nie umieszczamy pod listem, bo tego sobie nie życzył, choć my tej skromności nie pochwalamy. List ten opiewa:

Pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Nie pogniewajcie się, że ja do Was odezwię się tak po prostu, ale otwarcie i w szczerości, bo tak czuje moje serce pod sukmaną! U nas tu zaczyna się zamięszanie pomiędzy ludźmi i naród (używam tego słowa, bośmy tak przywykli mówić) zaczyna się niepokoić, kiedyśmy posłyszeli, że nasi księża w parafii zakazują czytywać pisemka X. Stojałowskiego. No! i bylibyśmy nie tyle jeszcze się dziwowali, bo chociażeśmy najposłuszniejsi naszym Ojcom du-

chownym, bylibyśmy myśleli, że pisemka te nie podobają się X. Proboszczowi lub X. Wikaremu, ale jak nam powiedzieli i przeczytali wydrukowane, że nasz Najczcigodniejszy X. Arcypasterz z Przemyśla i inni Najprzewielebniejsi Arcypasterze ze Lwowa i z Tarnowa razem uradzili, że trzeba zakazać parafianom czytać te pisemka *Wieniec*, *Pszczółkę* i *Dzwon*, bo one mogą narażać na szkodę dusze nasze, tośmy się bardzo poprzestraszali, bo u nas było dużo takich, którzy wierzyli temu, co tam stało napisane w tych gazetkach. Tak my się zaraz zebrali do Kółka rol-



Wesele w Poznańskiem.

niczego i zaczęliśmy już nie pojedynczo, ale w gromadzie wraz z naszym poczciwym panem Nauczycielem czytać pierwszy numer *Wieńca* z r. 1894 z dnia 5 stycznia! Gdy nam zaczął czytać p. Nauczyciel, to proszę Jegomości (tylko się nie pogniewajcie, że Was tak zowię, bo my tak przywykli do naszych księży mówić, a dodajemy jeszcze Dobrodzieju) nie wiem jak innym, ale mnie raz ciepło, to znów dreszcz przechodzi, macam się po czole, a tu mi pot na czoło wystąpił, oglądam się po gromadzie, a tu wszyscy oczy w dół spuścili, tak ich brał wstyd słuchać, co tam popisane! Taż to nas X. Stojałowski wzywa otwarcie, byśmy nie słuchali ani naszych księży, ani Najczcigodniejszych Księży Biskupów, ale ino jego, byśmy nikomu nie wierzyli ino jemu; tak się zdaje, gdy słuchamy te jego nauki, że tylko P. Bóg na niebie jeden, Ojciec św.

w Rzymie drugi, a X. Stojałowski trzeci, w których prawda, reszta wszystko fałsz i niewiara! O dla Boga! co to się dzieje?! Taż mi włosy na głowie stają, gdy słyszę we *Wieńcu* takie bezecne myśli i słowa! Od początku do końca, to tylko lekceważenie dla naszych najukochańszych Arcypasterzy, to buntowanie nas przeciwko naszym księżom i panom, to tylko ciągłe jakieś zarzuty i pogróżki; że też to wolno takie rzeczy pisać?! Z Waszego *Nowego Dzwonka*, to się człowiek czegoś pożytecznego dowie i nauczy, a z *Wieńca* i *Pszczółki* to tylko chyba ujadania na drugich, jak pies z za płotu! Ja się już wyprzysięgam, że więcej do ręki nie wezmę ani *Wieńca* ani *Pszczółki*, bo ten jakiś *Dzwon* to nas tu nie dochodzi, za co niech będzie Bogu cześć i chwała, gdyż mamy mniej we wsi zgorszenia!

Czyż to się godzi tak pisać, jak jest we *Wieńcu:* »Kiedy Biskupi nie uszanowali prawa Bożego i kościelnego« — albo: »wydali wyrok bez powodów i przytoczenia winy« — toż miliony wiedzą o tem, że Najprzewielebniejsi Księża Biskupi stoją na straży praw Bożych i kościelnych i oni mieliby ich sami nie szanować, albo mieliby wydawać wyroki niesłuszne?! Uchowaj Boże! My inaczej wiemy, my przekonani o zacności wielkiej naszych Arcypasterzy i wierzymy w prawdziwość ich wyroków i poszanowanie praw Bożych i kościelnych, ino myślimy, że X. Stojałowski jest tak zatwardziały winowajca, że nie chce uznać swoich błędów i winy, ale jeszcze się rzuca na wszystkie strony, by swoją śmiałością, czyli, jak to my we wsi mówimy: swoją niesfornością, wmówić we wszystkich swoją niewinność!

Myśmy ta trochę za nim trzymali, ale teraz to już chyba nie, bo tak to chyba heretyki gadają, jak stoi we *Wieńcu*, nieprzymierzając jak te kolonisty kalwiny pod Leżajskiem, czy jakieś tam dziwaki, u których nie widać ani nabożeństwa, ani Proboszczów i inszych starszych, tylko jakieś szkolniki, którzy nawet na Pana Boga wymyślają. Otóż takie wymyślania widać i w pismach X. Stojałowskiego, tylko on się jeszcze trochę P. Boga obawia i Ojca świętego, ale czy i to długo potrwa?! Przecież P. Jezus w kościele ustanowił Biskupów, a tych kazał słuchać, boć nas tak uczą, a i X. Stojałowski dawniej tak samo uczył — a teraz inaczej! Czemuż X. Stojałowski nie słucha swego Najprzewielebniejszego Arcypasterza?! Trzeba w pokorze przyjąć jego upomnienie i nie rzucać się, nie opisywać, nie szkalować, ale w pokorze ucałować rąbek szaty arcypasterskiej i stopy! Ja tam nie chcę uczyć X. Stojałowskiego, ale tak mi się to widzi, że to tak powinno być!

Jeszcze w maleńkości w szkole mówiono mi: pokorne ciele dwie krowy ssie, a pyszałkowate ani jednej — otóż tak i X. Sto-

jałowski, dopóki miał odrobinę pokory, to miał i piękne probostwo, wzięcie u ludzi wszystkich, nawet stojących na wielkich stanowiskach, sławę uczciwego kapłana, a teraz jak nadął się w pychę, wypowiedział wojnę swoim władzom, to mu i probostwo odebrano, i wszyscy — co to kochają porządek i miłują spokój — odepchnęli od siebie, a pisma Arcypasterskie odebrały mu tę cześć jaką miał pomiędzy nami, bo go ogłoszono: w suspenzie, czyli jak nam tłumaczył X. Proboszcz, że mu nie wolno Mszy św. odprawiać, ani spowiadać. — I cóż mi to za kapłan, którego tak publicznie jego Arcypasterze pismami karzą i winnym ogłaszają, a jego pisma jakby zapowietrzone każą precz odrzucić?! My nad tem bolejemy, że to tak się dzieje, ale niech to będzie Bogu niewymownem, my więcej kochamy Boga i zbawienie naszej duszy — więcej czcimy naszych Arcypasterzy i poważamy naszych Ojców duchownych, niż pisma X. Stojałowskiego i jego osobę — dlatego Wielebny X. Redaktorze Wam to piszemy, byście wiedzieli, że nie tak jest, jak pisze X. Stojałowski, że my trzymamy z nim, broń Boże! Kiedy on tak głosi, to my się od niego odwracamy, to my nie chcemy mieć z nim żadnego związku!!

Jak też to z lekceważeniem odzywa się to pisemko *Wieniec*, o X. Albinie z Tarnowa, że to syn grabarza czy ogrodnika cmentarnego, a dalej, że to, co on czytał z ambony, to kłamstwo i zwie go oszczercą i prostakiem! Mój Boże! A do nas odzywa się X. Stojałowski: wy bracia włościanie! Toż jeżeli X. Albin, syn grabarza, prostak, to i my włościanie także prostacy, bo pewnie nie więcej wiemy o świecie co i grabarz tarnowski, a znacznie mniej pewnie niż X. Albin! — A grabarz, to pies? A włościanin prostak, to pies? A ogrodnik cmentarny, to sobaka? A pisma i rozporządzenia Najprzewielebniejszych Biskupów, to kłamstwa? A ten co je czyta i z nakazu głosi, to oszczerca? i prostak?! Wszakżeż P. Jezus wezwał nie uczonych, ale prostych rybaków, prostaków, by głosili proste prawdy miłości Bożej i religii Chrystusa na cały świat — wszystkim prostakom i uczonym, faryzeuszom i doktorom biegłym w piśmie, a Jegomość księże Stojałowski takeś przemądrzał, żeś mądrzejszy nad wszystkich Biskupów i kapłanów, a tych, co ci wskazują słowa prawdy zwiesz oszczercami i prostakami?! My się tam bardzo nie dziwujemy na te wyrazy, bo w całej gazetce używa X. Stojałowski prostackich wyrazów i oszczerstw, więc już tam nie mogło się znaleść inne słowo, tylko: oszczerca i prostak! Albo te słowa: »a głosem wołającego na puszczy, to nie księża ani Biskupi, ale X. Stojałowskiego wołanie, jest głosem wołającego na puszczy«, taż to bluźnierstwo! Chyba koniec świata się zbliża! Jeden tylko był głos wołającego na puszczy, św. Jana Chrzciciela przed P. Jezusem, a teraz już

nie ma puszczy duchowej, bo jest tylko jedna ogromna żyzna niwa Chrystusa — jedna owczarnia Jezusowa z najwyższym Pasterzem i jemu posłusznymi pasterzami po całym świecie: Biskupami i kapłanami! A może X. Stojałowski, który odsądza od głosu i powagi Biskupów i kapłanów toruje drogę Antychrystowi i już jego głosem przemawia?! Może on jest głosem wołającego na puszczy Antychrysta? O dla Boga, co też człowiek pisze?! W imię Ojca i Syna i Ducha św.! Ale piszę to, co czuję w sercu i w głowie! Niech się dzieje wola Boża!

Napada *Wieniec* na X. Kopycińskiego, zacnego posła i X. Lipińskiego, przypisując im judaszową zapłatę, że wystąpili przeciwko X. Stojałowskiemu — jabym to rozumiał, że oni dobrze zrobili, bo tylko pokazali światu, że stanęli w obronie prawdy i wystąpili przeciwko wichrzeniom pomiędzy ludem przez pisemka *Wieniec* i *Pszczółka*, za to wyrażamy im cześć i uznanie! niech im Bóg błogosławi! Bądźcie zacni kapłani z nami, a my Was nigdy nie opuścimy; niech tam duchy ciemności nurtują, my się uwieść nie damy, bo naszą prawdą: Bóg, Kościół katolicki i dobro naszej Ojczyzny! Brońcie ludu przeciw wichrzycielom i wskazujcie nam przeciwko nim drogę jasną i prostą, byśmy nie zbłądzili!

Grożą nam we *Wieńcu*, że będą drukować tych, który przestaną trzymać pisemka X. Stojałowskiego i napiętnują ich nazwą tchórzów — niech i tak będzie! My zaś będziemy podawać Jegomości, X. Redaktorze, tych, którzy gardłują za strawą śmierdzącą podawaną we *Wieńcu* i *Pszczółce* i nazwiemy ich wichrzycielami przeciw porządkowi narodu oraz marnotrawnymi i zbuntowanymi synami przeciw swoim Ojcom duchownym!

Prawił nam p. Nauczyciel o jakimś *Dzwonie* i dodał, że o tem piśmie nawet lepiej nie mówić, bo tam są same napaści na wszystkich ludzi poczciwych i dodał, że X. Stojałowski przechwala się, że dzwoni na alarm — a jabym tak moim rozumem powiedział, że ten dzwon bije chyba na nutę pogrzebową, bo jak X. Stojałowski pójdzie dalej tą drogą, na którą wszedł ostatnim czasem, to dla ludzi dobrej woli i poczciwych istnieć przestanie, bo się od niego odsuną, nim wzgardzą, o nim zapomną! Dzwon ten wygłosi mu pomiędzy ludźmi dobrymi wieczny odpoczynek i milczenie — wyprą się go! Ale co mówię, wyprą i zapomną! Schowają do cienia, by nie truł zgniłą nauką! Odżyje chyba pomiędzy ludźmi przewrotu — pomiędzy tak zwanymi socyalistami! — Ale! Proszę też X. Redaktora napisać nam sumiennie, może to nie ksiądz ów Stojałowski, może to farmazon, a może to szkolnik kalwiński, a tylko pisze się księdzem? Bo jakżeby mógł tak pisać ksiądz katolicki! My tu mało o nim wiemy, a na pół wierzymy, że był Proboszczem, może i był? Bóg ta wie! — Zostajcie z Bogiem!

Jeden z gospodarzy z pod Rzeszowa.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

W szkole kadeckiej należał Tadeusz Kościuszko do najpilniejszych uczniów, a przytem wyszczególniał się sumiennem pełnieniem obowiązków.

Już o 3-ciej rano się budził i zabierał się do nauki. Aby nie zaspać tej godziny, przywiązywał sznurek do ręki i przewlekał go przez drzwi na ganek prowadzące, a gdy stróż tamtędy przechodził, budził Tadeusza pociągnięciem za sznurek. Jeżeli jeszcze był śpiący, natychmiast zlewał głowę zimną wodą. Wskutek takiej gorliwości czynił zadziwiające postępy w naukach.

Po ukończeniu nauk w szkole wojskowej, Tadeusz jako uczeń celujący, otrzymał stypendyum i natychmiast udał się do obcych krajów, aby się dalej kształcić w zawodzie wojskowym. Było to w roku 1768, a Tadeusz liczył wtedy 22 lat życia.

Najprzód udał się młody Kościuszko do Włoch, potem do Niemiec, później zaś do Francyi, gdzie też najdłużej przebywał. Głównie uczył się w szkołach zagranicznych matematyki i inżynieryi, t. j. budowy mostów, dróg i t. d. W wolnych zaś chwilach od pracy uczył się tokarstwa.

Po 5-ciu latach pobytu za granicą, w roku 1774 powrócił Kościuszko do kraju jako kapitan artyleryi, i natychmiast wstąpił do wojska, by oddać swe usługi Ojczyźnie.

Z początku przebywał w Warszawie, lecz wkrótce przeniesiono go do Krakowa z poleceniem, aby obejrzał fortyfikacye i wały. Były to już smutne czasy, bo już było po pierwszym rozbiorze Polski, a kraj cały uciśniony jęczał pod obcem jarzmem, a granice jego zmniejszono.

Posmutniał tedy Kościuszko widząc taki stan rzeczy, a posmutniał jeszcze bardziej, kiedy się przekonał, że będąc niezbyt zamożnym szlachcicem, nie potrafi się dobić mimo swej nauki, wyższych stopni wojskowych, bo te sprzedawano za pieniądze, a Tadeusz nie chciał dojść do znaczenia drogą nieuczciwą.

Z Krakowa przeniesiony został do miasteczka Sosnowicy, gdzie poznał pannę Ludwikę, córkę hetmana polnego i wojewody Sosnowskiego. Oboje młodzi pokochali się bardzo, i Kościuszko pragnął ją mieć za żonę, ale dumny hetman, ojciec Ludwiki, ani sobie o tem dał wspomnieć, nie chciał bowiem mieć za zięcia młodzieńca bez majątku.

Kościuszko prosił samego króla, Stanisława Augusta o stawiennictwo za nim przed dumnym wojewodą, lecz niestety, król z jakiejś dziwnej obawy, zamiast pośredniczyć na korzyść Ko-

ściuszki, jak mu to przyrzekł uczynić, ostrzegł wojewodę, aby się miał na baczności. Oburzony wojewoda chciał ukarać i pomścić się na Tadeuszu, ale ten przestrzeżony o tem przez swych przyjaciół, opuścił kraj potajemnie i nagle, smutny i przygnębiony, bo zawiodły go wszystkie nadzieje.

Najpierw udał się do Gdańska, a znalazłszy tam okręt odpływający do Ameryki, wsiadł nań i popłynął do Ameryki, by tam walczyć w obronie wolności. Właśnie bowiem wtedy Stany Zjednoczone, t. j. prowincye Północnej Ameryki wybijały się z pod władzy Anglików, Kościuszko więc pragnął przelać krew w obronie ciemiężonego narodu. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Podziękowanie i pochwała dla p. Jędrzeja z nad Wisłoka.

Bogu niech będą dzięki za to, że nasz kochany korespondent, mianujący się *Jędrzejem z nad Wisłoka* znowu przy końcu roku zeszłego ożył w *Nowym Dzwonku*, i na nowo zaczął podawać nam swoje pogawędki.

Poddaliście nas p. Jędrzeju bardzo długiej próbie, boście przez długi czas nic nie pisali do *Nowego Dzwonka*. Jużeście mi wyszli z pamięci, kiedy mój syn czytając po mnie *Nowy Dzwonek* pyta się mnie razu pewnego: »mój tatusiu, dlaczego to *Jędrzej z nad Wisłoka* nic teraz nie pisze? przecież jego *pogawędki* były bardzo puczające«.

I słusznie powiedział mój chłopiec. Ja sam zauważyłem p. Jędrzeju, że Wasze pogawędki, ktoreście pisali i dalej pisać przyrzekliście, mogły być pożyteczniejsze dla czytelników *Nowego Dzwonka* niż inne artykuły. Z nich bowiem każdy, co je czytał, mógł dla siebie wyciągnąć naukę i poprawić się.

Piszcie nam, piszcie i dalej, teraz, w tym roku Sz. p. Jędrzeju, takie »pogawędki«, a my Wam za to będziemy wdzięczni.

Ale p. Jędrzej z nad Wisłoka zapewne pomyśli sobie, że jakiś nieznajomy człowiek domaga się odemnie rzeczy niemożebnych, kiedy mnie P. Bóg do pługa a nie do pisania stworzył. Za takie zdanie pochwaliłbym Was kochany Jędrzeju, bo słuszną jest rzeczą, aby każdy trzymał się tego, z czego żyje, t. j. komu P. Bóg dał pióro, ten niech pisze, komu broń, niech broni kraju i obywateli, komu pług, niech orze. Ale słowa te tyczą się nie Was p. Jędrzeju, bo Wy piękne i pożyteczne dajecie nam nauki; te słowa odnoszą się tylko do owych, co to różne brednie piszą do *Wieńca* i *Pszczółki*.

Wy p. Jędrzeju, piszcie dalej, a przysłużycie się oświacie naszej.

Jan Sladek z Krzeszowa.

Ze spraw krajowych.

O ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Napisał Fr. G.

W roku 1889 uchwaliła Rada państwa ustawę, która zwalniała od przymusu legalizowania dokumentów hipotecznych przez notaryusza lub sąd przy sprawach niżej 100 złr. Zostawiono jednak Sejmom możność wprowadzenia w swoich krajach tej ustawy, lub nie zaprowadzenia takowej.

W r. 1890 Wydział krajowy wniósł do Sejmu taki projekt ustawy, lecz Sejm zwrócił go Wydziałowi krajowemu, aby po-



W Domku Nazaretańskim.

przednio zapytał o zdanie Wydziałów powiatowych, Sądów krajowych i t. p. instytucyj obeznanych ze sprawami ludności wiejskiej.

Większość zapytanych oświadczyła, że ustawa o zniesieniu przymusu legalizacyjnego wyszłaby naszym wieśniakom na szkodę, i wskutek tego Wydział krajowy tego roku nie przedkłada już Sejmowi tego projektu ustawy..

W sprawozdaniu swojem Wydział krajowy zastanawia się nad dwoma pytaniami:

1) Jakie znaczenie ma przymus legalizacyjny dla ksiąg gruntowych i jakie ciężary wkłada na ludność?

2) Jakie skutki spowodowałaby ustawa znosząca przymus legalizacyjny.

Na pierwsze pytanie tak odpowiada Wydział krajowy:

Księgi gruntowe mają dla wszystkich bardzo doniosłe znaczenie, a założenie ich kosztowało dużo pieniędzy, trudu i czasu.

Księgi gruntowe wtedy tylko oddają stronom prawdziwe usługi, jeżeli są zgodne z rzeczywistym stanem posiadania. Aby więc te księgi były wiarogodne i prawdziwe, ustanowiono przymus legalizacyjny. Gdy bowiem strona chce zmianę w posiadaniu zaciągnąć do księgi gruntowej, dokument musi być legalizowany albo przez notaryusza, albo przez sąd. Tak sędzia jak i notaryusz nim zalegalizuje dokument, przeczyta go pierwej. Gdy zobaczy, że dokument ten źle sporządzony, wtedy robi stronę na to uważnym. Dalej legalizacya przekonywa o tożsamości osób, t. j. daje pewność, że strona jest do tego uprawniona.

Ciężary połączone z legalizacyą są nie wielkie, choć tak bardzo na nie narzekają. Od przedmiotu wartości niżej 100 złr. płaci się w sądzie stempel 36 ct., notaryuszowi zaś od jednego podpisu o 15 ct. więcej i stempel 10 ct. Największym ciężarem jest to, że strona musi iść do miasta do sądu i notaryusza i czas tracić.

Na drugie pytanie taką daje odpowiedź Wydział krajowy:

Ustawa państwowa zwalnia od przymusu legalizacyjnego przy wpisach do ksiąg gruntowych, jeżeli wartość 100 złr. nie przewyższa. Legalizacya sądowa lub notaryalna mogłaby być zastąpiona podpisami dwóch wiarogodnych świadków, którzy oprócz swojego podpisu musieliby stwierdzić, że wystawiający dokument jest im znany osobiście. Tak nie byłby wieśniak narażony na koszta legalizacyi i nie musiałby chodzić z tem do miasta.

Ale natomiast coby się się stało gdyby zniesiono przymus legalizacyjny?

Wieśniak, a szczególniej ten, co pisać i czytać nie umie, udałby się w razie potrzeby zamiast do sądu lub do notaryusza, do pisarza pokątnego. Tenby pewnie za sporządzenie dokumentu wziął nie mniej od notaryusza, a dokument nie byłby dobrze napisany.

Następnie musiałby szukać dwóch świadków wiarogodnych, umiejących pisać, coby mu ten dokument podpisali i znowu za to zapłacić. Z takim dokumentem poszedłby więc wieśniak do sądu, aby go wpisać do ksiąg gruntowych. A tu sędzia uzna dokument za zły, albo nie uzna świadków za wiarogodnych i podanie odrzuci. Więc trzeba na nowo wydawać na stemple i na sporządzenie dokumentu. Więc oczywiście strata większa jak przy legalizacyi. A do tego jakie ładne pole otworzyłoby się dla oszustów i wyzyskiwaczy, oczywiście dla pisarzy pokątnych, coby to się nafałszowano podpisów, podrobiono skryptów dłużnych i t. p.

Oprócz tego poniósłby i skarb państwa stratę, bo kto ma sprawę do zahipotekowania na 500 złr. naprzykład, zrobiłby z niej 5 po 100 i nicby za to nie zapłacił i księgi gruntowe straciłyby swoją wartość.

Z tych więc powodów Wydział krajowy nie doradza Sejmowi zaprowadzenia ustawy o zniesieniu przymusu legalizacyjnego, a natomiast proponuje uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się Rząd, aby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacyi przypomniał sądom powiatowym obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmował w sobotę przed świętami, obecnych w Rzymie Kardynałów, Prałatów i Biskupów, który mu składali życzenia szczęśliwych świąt. W odpowiedzi Ojciec św. zaznaczył, że wspólnie z obecnymi życzy sobie być, podobnie jak kilku jego poprzedników, posłannikiem pokoju dla Europy i całego świata. Ojciec św. popiera gorliwie pokój, ponieważ tak w stosunkach poszczególnych ludzi, jak i całego społeczeństwa pokój wynika ze sprawiedliwości ożywionej wiarą. Jako stróż wiary i obrońca sprawiedliwości jest Ojciec św. zarazem apostołem pokoju i zgody. Trzeba pozostawić Stolicy Apostolskiej wolną rękę, trzeba jej słowa przyjąć bez złośliwości i ułatwiać jej przystęp do ludzi, rodziny, rządów i państwa, a wtedy spokój zawita. Chociaż spokój i miłość bliźniego prawie zniknęły, ponieważ stracono z oczu to, o czem zawsze pamiętać należy, to jest niebo, to jednakowoż nie potrzeba się poddawać zwątpieniu. Dni spokoju znowu powrócą, gdy się przebudzi świadomość religijna prześladowców. — Ojciec św. kazał przed świętami Bożego Narodzenia rozdać pomiędzy ubogich w Rzymie z swej prywatnej szkatuły 16 tysięcy lirów (około 8 tysięcy reńskich), i to 13 tysięcy między ubogie rodziny, a 3 tysiące pomiędzy ubogich i potrzebujących księży. — Komitet wykonawczy dla urządzenia uroczystego obchodu jubileuszu kardynalskiego Ojca św. udał się przy końcu zeszłego roku do Papieża pod przewodnictwem swego honorowego prezesa, X. Kardynała Parokki, i złożył mu swe życzenia z powodu 40-tej rocznicy kardynalstwa i licznie przesłane podarki. Ojciec św. wyraził komitetowi swe zadowolenie i podziękowanie za gorliwą pracę około urządzenia uroczystości. — Ojciec św. pracuje nad encykliką w sprawie śpiewu kościelnego. Już od przeszło roku zasięgnięto zdania u Biskupów i znawców śpiewu kościelnego gwoli zaprowadzenia zmian różnych i te ich ich zdania chce Ojciec św., ile się da uwzględnić.

— **Stolica Apostolska a Rosya.** Rząd rosyjski wysłał do Ojca św. katolickiego Biskupa z Tyraspolu, który miał go zapewnić, że rząd jest gotów do ustępstw co do obchodzenia się z katolikami. Stosunki między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim naprężyły się w ostatnim czasie tak, że Ojciec św. będzie zmuszonym je zerwać zupełnie. Przyczyną protestów Ojca św. było mianowicie obchodzenie się rządu rosyjskiego z Polakami. Biskup tyraspolski miał mieć polecenie wpłynąć na Ojca św., aby sprawę, o którą chodzi, załatwiono w cichości. Biskup miał już audyencyą u Ojca św. i podczas tej audyencyi starał się usprawiedliwić zachowanie się Rosyi wobec Kościoła katolickiego w Polsce, i przedstawił Ojcu św., że wiadomości gazet polskich i galicyjskich o gwałtach rosyjskich są częściowo przesadzone, częściowo nie prawdziwe. Przytem starał się Ojca św. odwieść od tego, by nie wydawał osobnej encykliki, mającej wziąć obronę katolików w Polsce. Biskupa tyraspolskiego popierał Kardynał R a m p o l l a. Z powodu tego Ojciec św. odstąpił od ogłoszenia Encykliki, którą już wypracował, a o treści której rząd rosyjski został pośrednio zawiadomiony. Ojciec św. polecił Biskupowi tyraspolskiemu, aby doniósł rządowi rosyjskiemu, iż bardzo ubolewa nad krwawemi scenami, jakie zaszły z powodu zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach.

Dalej donoszą, że X. Kardynał L e d ó c h o w s k i bardzo się wsta-

wia u Ojca św., ażeby wziął w obronę katolików w Polsce przed rządem rosyjskim, tymczasem Kardynał Rampolla pracuje nad tem, by nie dopuścić do zerwania stosunków między Stolicą Apostolską a Rosyą. Kardynała Rampollę popiera w tem bardzo energicznie francuski ambasador przy Stolicy Apostolskiej. W kołach watykańskich sądzą też, że już dawno byłyby się zerwały stosunki pomiędzy Rzymem a Rosyą, gdyby nie Francya, która tak w Rzymie jak i Petersburgu pracuje nad zachowaniem i utrzymaniem tych stosunków. Pomimo wszelkich zabiegów Francyi może to jednak łatwo nastąpić, jeżeli Rosya nie zajmie innego stanowiska wobec katolików.

— **Francya.** *Nowy zamach masonów.* Od 1-go stycznia roku bież. wchodzi w życie ustawa, która nie jest niczem innem, jak oddaniem majątku kościelnego pod zarząd państwa. Ponieważ kościoły parafialne we Francyi nie mogą nabywać praw własności, przeto cały ich dochód stanowią opłaty za ławki, od pogrzebów, ślubów i t. d., a także dobrowolnie ofiary zbierane w każdą niedzielę podczas nabożeństwa. Ze wszystkich tych dochodów żąda nowa ustawa rachunków, które będą sprawdzać ustanowieni ku temu urzędnicy za wynagrodzeniem z kasy kościelnej w wysokości 4 procent od wykazanej sumy; każda składka, każdy dar muszą być stwierdzone dokumentem, podpisanym przez kilka osób. Administracya dochodów kościelnych stanie się przez to kosztowniejszą. Władza państwowa ma odtąd głos w sprawie rozporządzania funduszami parafialnymi, z których wiele służy na utrzymanie szkół katolickich i dobroczynnych zakładów. Z tego wynika, że los tych zakładów zawisł teraz od łaski i niełaski państwa. Nowa ustawa to środek niby prawny do ograniczenia, a w dalszej przyszłości do zniesienia nabożeńsw, szkół katolickich i dobroczynnych zakładów, dotychczas pod opieką Kościoła stojących.

— **Zakonnicą** została siostrzenica Karnota, prezydenta państwa francuskiego. Francuskie gazety masońskie bardzo się na to oburzyły. Cóż w tem dziwnego, przecież słudzy Lucypera tego pochwalić nie mogli.

— **Pomoc dla katolików w Berlinie.** W stolicy Niemiec, tj. w Berlinie żyje przeszło 100 tysięcy katolików a księży jest stosunkowo nader mała liczba, gdyż nie ma dla nich utrzymania. Pewna katolicka gazeta ogłosiła, że będzie zbierała składki, aby stworzyć fundusz, na utrzymanie księży w Berlinie. Ma być zebrana taka kwota, aby można z niej w roku przez 5 lat wyznaczać 15 tysięcy reńskich, na utrzymanie 20 księży.

Nowiny ze świata.

— **Nader ważna odpowiedź.** P. Potoczek, poseł włościański na Sejm krajowy i prezes *stronnictwa chłopskiego,* zapytywał się (jeszcze w listopadzie roku zeszłego) Najprzew. X. Biskupa z Tarnowa, czy pisma *Wieniec* i *Pszczółka* ze swemi naukami nie sprzeciwiają się nauce Kościoła katolickiego, a przytem prosił o błogosławieństwo dla »stronnictwa chłopskiego«. Na to odpowiedział Najprzew. X. Biskup Łobos w osobnej kurrendzie, czyli okólniku, że pism X. Stojałowskiego t. j.: *Pszczółki*, *Wieńca* i *Dzwonu*, *nie może* polecić za organa stronnictwa chłopskiego, bo i całe Duchowieństwo i wszystkie poważne pisma krajowe uznały te pisma za nader szkodliwe dla całego społeczeństwa,

a szczególnie dla ludu. Wskutek tego wszyscy XX. Biskupi postanowili wnieść przed tron Ojca św. zażalenie przeciw owym pisemkom. Co się zaś tyczy stronnictwa chłopskiego, to zamiast udzielenia mu błogosławieństwa, wykazał Najprzew. X. Biskup, że stronnictwo to usiłuje rozbić jedność narodu polskiego, który przecież składa się nie z samych tylko wieśniaków, ale nadto i z księży, i z urzędników i panów, czyli bogatych. Kto się zaś stara tę jedność rozbić, ten toruje drogę szyzmie, socyalistom i nihilistom. Właśnie, aby stawić opór tym piekielnym potęgom, należy się starać wszelkiemi sposobami o utrzymanie jedności i łączności między wszelkimi stanami, a tymczasem »stronnictwo chłopskie« może doprowadzić do rozdziału i rozterki, z czego skorzystaliby tylko socyaliści i nihiliści, którzyby się wnet wdarli się między lud i szerzyli w pośród niego swe szatańskie nauki. W końcu mówi Najprzew. X, Biskup: »Biada narodowi, który w swem łonie własnem rozwija rozdwojenie i rozterkę, bo odstępuje od Ducha Bożego, który jest Bogiem miłości i jedności. Nie chciejcie tedy w sprawach, które nas wszystkich zarówno obchodzą, robić podziału i *wyłączać się* od innych obywateli świeckich i duchownych. Wtedy spełnicie cel wasz, a wówczas nie odmówimy poparcia naszego dla stronnictwa i będziemy błogosławić mu«.

Czy p. Potoczek z całym zarządem stronnictwa wziął sobie te zbawienne słowa do serca, nie wiadomo, ale że do nich zastosować się był powinien, jako katolik, to jasna rzecz.

— **Listu pasterskiego**, wydanego przez naszych Najprz. XX. Biskupów, a *zakazującego* prenumerować pisma X. Stojałowskiego, t. j. *Wieńca*, *Pszczółki* i *Dzwonu*, nie przytaczamy w całości, mimo poprzedniej obietnicy, a to z tej przyczyny, że list ów wydany był z poleceniem, aby go księża *odczytali w kościołach z ambony*. Ponieważ zaś to stać się już musiało, więc każdy z Was wie już teraz, co ma robić. Dodajemy jeszcze, że oprócz wyżej wyżej wymienionych pism, **nie wolno także czytać i prenumerować *Przyjaciela ludu*,** oraz pisma: ***Naprzód*,** i wogóle tych pism czyli gazetek, które występują przeciw Kościołowi, przeciw kapłanom, i które sieją nienawiść wśród ludu do innych bliźnich, i lud bałamucą, zamiast go oświecać.

— **Nauczyciel Duchowieństwa.** Maciej Szarek, wieśniak z Brzegów z pod Krakowa, daje księżom w *Pszczółce* nauki i odzywa się do naszych Czcig. kapłanów, jakby do jakich sobie równych, z którymi pasał lub pasie krowy. Powiada on: »że nasi *księżulkowie* starają się o ciemnotę ludu, i że nie wiedzą, co czynią«. Że p. Szarek tak ubliża naszym Czcig. kapłanom, sługom P. Jezusa i Jego zastępcom, to się niema i czemu dziwić. Kto bowiem przejmie się naukami *Wieńca* i *Pszczółki*, ten musi dojść do poniewierania nawet i kapłanami.

— **Żydowska przysięga**, jaką żydzi w sądach składają, *nic nie warta*. Tak powiedział niedawno jeden rabin żydowski pod Moskalem. Rabin ten napisał prośbę do lubelskiego zjazdu sędziów pokoju, aby wydano rozporządzenie, żeby, ilekroć żyd składa przysięgę, wzywano do tego rabina, a w ważniejszych wypadkach, aby kazano żydom przysięgać w synagodze, również w obecności rabina. Żydzi bowiem uważają swą przysięgę tylko wtedy za ważną, gdy ją składają według wszelkich przepisów ich talmudu, ponieważ zaś w sądach tych przepisów nie przestrzegają należycie, więc żydzi bardzo często przysięgają fałszywie i nic sobie z tego nie robią. Ów rabin sam uskarża się, że jego

współwyznawcy przysięgę sądową za nic sobie mają i prosi, aby mu dano władzę do pociągania do odpowiedzialności wszystkich tych żydów, którzy tak często przysięgają fałszywie. Piękne świadectwo wystawił żydom sam rabin!

Wiadomości z polityki.

Niemcy. Parlament niemiecki rozpoczął we wtorek 9 stycznia b. r. po wakacyach świątecznych swoje obrady. Na posiedzenie przybyło zaledwie 100 posłów. Obradowano nad uchwałami przeciw cholerze, jakie powzięła międzynarodowa konferencya sanitarna w Dreźnie. Wszyscy posłowie, którzy przemawiali, godzili się na te uchwały i wyrażali swoje zadowolenie z powodu powzięcia tych uchwał, które w razie epidemii są niezbędnie potrzebne. — *Cesarz niemiecki* nakazał ministrowi, aby wydał ponowny rozkaz, iż jest bardzo niezadowolony z agitacyi urzędników. Jak wiadomo, niektórzy landraci bardzo w ostatnim czasie agitowali przeciw tym posłom, co są rządowi powolni, i którzy się nie sprzeciwiają polityce handlowej. Gdyby nie ci urzędnicy, byliby ministrowie przeprowadzili tylu posłów narodowo-liberalnych, że traktat handlowy z Rosyą byłby napewno przeszedł. Teraz są pewne wątpliwości, a niektórzy utrzymują, że traktat nie zostanie zawarty na pewno, bo większość jest przeciw niemu. Cesarz każe ogłosić, iż tych urzędników, którzy będą się sprzeciwiać polityce cesarza, każe ukarać i wdrożyć przeciw nim śledztwo. Zapewne taka groźba poskutkuje. Gazety niemieckie donoszą, że nieporozumienie pomiędzy niemieckimi ministrami istnieje. Wszystkie w tem się zgadzają, że kanclerz państwa Kapriwi ustąpi, gdyby traktat handlowy z Rosyą nie miał w parlamencie większości.

Czarnogóra. Na granicy małego państwa słowiańskiego Czarnogóry i Turcyi przyszło do zatargu między sąsiadującymi z sobą narodami. Czarnogórcy zabili przytem 3 przeciwników. Rządy obu państw wydały władzom pogranicznym surowy rozkaz, aby zapobiegały ponowieniu się podobnych zatargów przez zastosowanie jak najostrzejszych środków bezpieczeństwa.

Włochy. Rozruchy wywołane przez socyalistów na wyspie Sycylii, doszły do niespodziewanych rozmiarów tak, że rząd ujrzał się zmuszonym wysłać na miejsce zaburzeń kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Na całej wyspie ogłoszono stan oblężenia, a generał Morra został zamianowany nadzwyczajnym komisarzem rządowym z nieograniczoną władzą. W kilku miejscach przyszło do krwawych starć między wojskiem a wzburzonymi tłumami. Przyaresztowano także pewnego posła, który, jak się wykazało, był głównym naczelnikiem tajnych związków robotniczych, i odbyto u niego rewizyą. Na mocy znalezionych u niego papierów odbyto także rewizyą u pewnego księdza, u którego wykryto papiery owego naczelnika, jak i bardzo ważne listy pewnego anarchisty. Położenie całe tak na wyspie, jak i w reszcie kraju opłakane. Generał Morra wydał do ludności odezwę wzywającą do spokoju i uprasza o poparcie swych zamiarów, czy ze skutkiem, nie wiadomo. Ściąganie podatków i opłat zawieszono na 2 miesiące. — Liczne tłumy robotników usiłowały i w Rzymie zgromadzić się w środku miasta z zamiarem wywołania zaburzeń. Policyanci zatarasowali im drogę przez most i zawezwali tłumy do rozejścia się, ale wzburzony lud nie ustępował, a na-

wet strzelano do policyantów. W końcu odebrano tłumom chorągiew, pod którą się tak licznie zebrali, i przywrócono spokój. Robotnicy ci chcieli się ująć za robotnikami sycylijskimi.

Francya. Rząd francuski zabiera się na dobre do wytępienia anarchistów. Policye we wszystkich większych miastach we Francyi odbywają rewizye w pomieszkaniach anarchistów, zabierają liczne druki i pisma anarchistyczne, anarchistów zaś aresztują i odprowadzają do więzienia. Zagraniczni anarchiści otrzymali zaś rozkaz, ażeby w przeciągu 8 dni Francyą opuścili.

Hiszpania. W ostatnich dniach przyaresztowano w bardzo wielu miastach w Hiszpanii wielu anarchistów, przyczem odebrano im wielką liczbę rozmaitych pism i druków anarchistycznych. Z pism tych pokazało się, że w Hiszpanii jest bardzo rozgałęziony spisek anarchistyczny, który utrzymuje ściśle stosunki z anarchistami w całym świecie. Także i o zamachu w parlamencie francuskim wiedzieli już przedtem anarchiści hiszpańscy. W całej ludności w Hiszpanii wywołało to wielki popłoch i zaniepokojenie. Gazety hiszpańskie wzywają rząd, ażeby ustanowił nowe ostre prawo na anarchistów i kazał śledzić bacznie każdy ich ruch.

Ze Sejmu.

Dnia 10 stycznia został zwołany Sejm. Sesya sejmowa znowu tego roku potrwa krótko, bo zaledwie 6 tygodni i znowu nie wystarczy czasu do załatwienia najważniejszych spraw.

Sesyę zagaił Marszałek książę Sanguszko przemową. W tej przemowie wspomniał p. Marszałek, że dodatki do podatków na ten rok będą zmniejszone o 3 ct. od każdego reńskiego. I to jest rzecz najważniejsza. Mała to ulga, ale zawsze ulga. Tylko, żeby wnet dodatków na nowo nie podwyższono. Wspomniał także pan Marszałek, że ma być zaprowadzony nowy podatek krajowy od wódki. Niech tam sobie zresztą wódkę opodatkują, bo jak będzie droga, to jej mniej będą pić. Nakoniec poświęcił Marszałek ustęp wystawie, która się tego roku we Lwowie odbędzie, i zachęcał wszystkich do popierania tego dzieła.

Po p. Marszałku przemówił p. Namiestnik. Mówił on wiele o ulgach podatkowych i ściąganiu podatków. Zawiadomił następnie, że studenci ze szkół gimnazyalnych będą nosić mundury jednakie. Jestto zarządzenie bardzo dobre. Bo z jednej strony wyrobi się w studentach pewne poczucie karności i szanowania siebie, a z drugiej strony zniknie wywyższanie się jednych nad drugich z powodu lepszego lub gorszego przyodzienia.

Ze spraw, które Wydział krajowy Sejmowi przedłoży, wymieniamy ustawę budowniczą dla wsi i miasteczek. Ustawa ta już kilka razy była przedkładana Sejmowi, ale zawsze brakło czasu na jej uchwalenie. Może teraz doczeka się załatwienia. Natomiast nic nie słychać ani o zmianie ustawy gminnej, ani o zmianie ustawy drogowej t. j. dwóch sprawach, które są najnaglejsze, i o które kraj się dawno dopomina. Jest i ustawa łowiecka na powrót przedłożona, o niej później napiszemy obszerniej, bo ona zbliska dotyczy naszych włościan.

Inne sprawy przedłożone są mniej ważne.

Z żalem nakoniec zawiadamiamy Szan. Czytelników, że włościanin p. Kramarczyk, z powodu śmierci żony nie będzie brał tego roku udziału w sejmowych obradach. Dlatego z żalem, bo pomiędzy posłami chłopami, on jeden miał prawdziwy chłopski rozum i jasno pojmował sprawy. Nie dał się on nikomu powodować, i we wszystkiem miał na oku dobro swych braci włościan. Reszta posłów włościan mu nie dorosła. Bo albo zaślepia ich ambicya wygórowana, albo dadzą się powodować innym ludziom. Dotąd Sejm odbył nie wiele jeszcze posiedzeń, żadnych więc spraw ważniejszych jeszcze nie załatwiono.

Godzi się jednak wspomnieć o *nader ważnym* wniosku, jaki wniosło w tych dniach do Sejmu stronnictwo konserwatywne, czyli *pańskie. Oto panowie chcą, aby Sejm uchwalił zupełne zrównanie ciężarów szkolnych w gminach i obszarach dworskich*, tak, iżby zarówno na płace nauczycieli jako też i na potrzeby szkoły, gmina i obszar dworski płaciły *jednakowo* w stosunku do tego, jaki płacą podatek. Wniosek ten postawił hr. Stanisław Badeni, brat pana Namiestnika.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek" jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię**: ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów**, temu damy jako premię książkę do nabożeństwa z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 16 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., owies — złr. — ct. do — złr. — ct., rzepak 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 40 ct., wyka 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., koniczyna czerwona 70 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 75 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.